

Władysław A. Serczyk

Wołyń - obrazy z przeszłości

Niepodległość i Pamięć 15/1 (27) [1], 7-30

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Władysław A. Serczyk

Uniwersytet Rzeszowski

Wołyń – obrazy z przeszłości

Granice Wołynia możemy określić jedynie w przybliżeniu. Niewiele o nich zachowało się informacji i kronikarskich przekazów. Jedni włączali doń nawet białoruskie Polesie, inni natomiast gotowi byli powiększyć go o część ziem dawnego księstwa halickiego. Pisanie dziejów tej prowincji jawi się więc już od początku jako zadanie niełatwe a w tym fragmencie prawie niewykonalne. Właśnie dlatego nie sposób nie wyrazić zdziwienia, że ziemia tak uboga w elementy przyciągające uwagę sąsiadów i grasujących w pobliżu ludów koczowniczych, była w przeszłości przedmiotem tak wielu intensywnych zabiegów o jej opanowanie. Nie przecinały jej przecież ani ważne szlaki handlowe, ani nie wabiły wielkie miasta ze znanymi targami czy jarmarkami. Wprawdzie w starych kronikach (po raz pierwszy pod rokiem 1018, gdy Jarosław chciał odeprzeć atak Bolesława Chrobrego) przeczytamy o „grodzie Wołyniu”, od którego zapewne przyjęła nazwę cała kraina, a książę kijowski Włodzimierz założył opodal, w X wieku, miasto swego imienia, otaczając je szczególną troską, ale – prawdę powiedziawszy – początkowo jej znaczenie ograniczało się do tego, że po prostu „była po drodze”. Dążąc więc na Zachód, nie sposób było jej pominąć.

Co prawda w wiekach X-XII coraz liczniejsi książęta ruscy pretendujący do władania niewielkimi skrawkami dawnego terytorium plemiennego, osadzali nowe miasta lub wzmacniali istniejące osady zameczkami, ale poza Łuckiem, Dubnem, Krzemieńcem, Ostrogiem, Czartoryskiem, Dorohobużem, Peresopnicą czy nadhoryńskim Zastawiem – miastami nie tyle o strategicznym lub handlowym, lecz raczej administracyjnym znaczeniu – sytuacja Wołynia nie zmieniła się w sposób radykalny. Tyle, że ich istnienie powodowało osłabienie impetu najazdów tatarskich, jakich nie brakowało od połowy XIII wieku. Z drugiej jednak strony grody te były zbyt słabe, aby stać się przeszkodą dla rozszerzającego się wolno, lecz konsekwentnie, Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Znajdujące się w złym stanie stare drogi, przynajmniej – rzadko uczęszczane, przejezdne tylko zimą i latem, stanowiły raczej poboczne niegdysiejszego głównego traktu „od Waregów po Greki” i nie budziły żywszego zainteresowania kupców. Z kim zresztą i czym można było wówczas handlować wśród niemal nieustającej zawieruchy wojennej? Przecież nie futrami i nie z Bizancjum skutecznie odgradzonym od reszty Rusi kordonem obcych wojowników wlewających się coraz liczniej na Bałkany. Księstwo kijowskie było raczej konkurentem handlowym, i to słabym, nie zaś partnerem. Jak poradzić sobie miano z oczywistym w tej sytuacji dążeniem do stabilizacji, skoro tylko niespełna połowa gruntów (a może nawet i mniej) poddawała się intensywnej uprawie roli? Częściej słychać było o topielcach przepadających nocami w wołyńskich

bagnach i błotach, niż o zamożnych gospodarzach dorabiających się majątku na rzadko stosowanych świeżych wynalazkach: trójpolówce czy też wprowadzeniu do uprawy roli pługa.

Sytuacja ta znalazła swoje znacznie późniejsze odzwierciedlenie we wspomnieniach żyjących dzisiaj jeszcze przedwojennych mieszkańców Wołynia, u których albo przeważa obraz rezydencji magnackich i dworów, skąd promieniowała polskość prowincji, albo też – tajemniczy i mocno zamglony wizerunek zdradliwego bagniska, które przejść można było jedynie skacząc z kępy na kępę, w każdej chwili ryzykując własnym życiem.

W pamięci Nestora, autora najstarszej kroniki ruskiej *Powieści lat dorocznych*, zachowały się – na szczęście – dość dokładne informacje o dawnych mieszkańcach tych ziem: przede wszystkim o Wołynianach tworzących związek plemienny z Bużanami, których wspólnie nazywano Dulebami, o Dregowiczach znad Prypeci i Dźwiny, a nawet o Drewlanach, skutecznie konkurujących z Kijowem do przewodnictwa nad Rusią. Tradycja ta przetrwała przez kilka stuleci.

Polityka dynastyczna, chciałoby się powiedzieć – „rodzinna” książąt kijowskich, którzy niemal każdego ze swoich synów starali się obdarować kawałkiem ziemi, doprowadziła do szybkiego rozdrobnienia politycznego ziem ruskich, w tym Wołynia, a co za tym idzie – znacznego osłabienia, walk o wpływy oraz uczynienia z nich terenu nieustannych starć i zatargów.

Chociaż wciąż jeszcze dość trudno ostatecznie rozwiązać tę etniczno-terytorialną łamigłówkę, jedna rzecz nie ulega wątpliwości: wszystkie wymienione sąsiadujące ze sobą plemiona łączyła wspólna cecha – waleczność.

To polescy Drewlanie znad Prypeci, Horynia i Słucza jako pierwsi na Rusi ośmielili się w 945 roku zerwać do walki przeciw powtórnemu obciążeniu ich podatkami i zabić księcia Igora, za co zresztą ponieśli surową karę: żona Igora, księżna Olga, spaliła ich stolicę Iskorosteń, a potem wymordowała posłów, których przysłali zbuntowani. Przez ziemię wołyńską musiały zapewne w 981 roku iść „na Lachów” wojska Włodzimierza Wielkiego, by zająć Grody Czerwieńskie i, prawdopodobnie, także Wołyń. Zapewne na Wołyniu doszło w 1018 roku do pierwszego starcia między wojskami Bolesława Chrobrego a Rusinami, którym nie udało się później obronić także Kijowa.

Ale to różne pamięci...

O ile w dziele Nestora mamy do czynienia z zapisanymi z kronikarską dokładnością opisami wydarzeń z przełomu pierwszego i drugiego tysiąclecia, to w pamięci współczesnych, zwłaszcza wygnanych ze swojej ojcowizny po drugiej wojnie światowej, zachowały się dwa obrazy, obydwa pełne sentymentalnego powrotu do lat dzieciństwa czy młodości.

Jeden – to dwory, dworki, kościoły i cerkwie, porzrucane w najbardziej nieprawdopodobnych i trudno dostępnych miejscach tej ziemi. Z nich przez wiele lat szło ciepło miłości bliźniego wraz z wezwaniami do nauki i rzetelnej pracy. Tutaj również rodziło się poczucie związku z resztą kraju. Słowo „Rzeczpospolita” nie było tylko – jak często gdzie indziej – nazwą urzędową, lecz serdecznym wyznaniem wiary. Nawet osadnictwo wojskowe okresu międzywojennego pomyślane było nie tylko jako czynnik sprzyjający polonizacji, lecz również – źródło oświaty rolniczej.

Był także obraz drugi: rozległe bagna, podmokłe łąki, snujące się po ziemi i nie wiadomo skąd pochodzące dymy, ukazujące miejsca rozpalonych ognisk. Przez kogo i dla kogo? Kto to może wiedzieć? Może uczynione przez strudzonego wędrowca, może

myśliwego lub rybaka sprawiającego zdobycz z całodziennego połowu lub polowania? A może pastuszką, zabierającego się do snu wraz ze swoimi krowami?

Nic dziwnego, że polscy mistrzowie palety i pędzla, a wśród nich: Józef Brandt, Józef Chełmoński, Juliusz Kossak, Leon Wyczółkowski – zachęteni pięknem otaczającej ich krainy, starali się utrwalić jej widok na swych obrazach.

O odmiennościach wołyńskich pisał zasłużony dla rozwoju turystyki polskiej dr Mieczysław Orłowicz w swym *Ilustrowanym przewodniku po Wołyniu*, wydanym w 1929 roku, przypominając o istnieniu tzw. „Polesia Wołyńskiego”, które obejmowało „całe prawie powiaty kowelski, lubomelski i kostopolski, północne części powiatów łuckiego i rówieńskiego (...)”. A była to równina płaska, niska, pokryta błotami i lasami, którą przecinają płynące równolegle ku północy dopływy Prypeci. (...) Podczas roztopów wiosennych całe dorzecze Prypeci zamienia się w ogromne jeziora trudne do przebycia”.

Orłowicz zwrócił także uwagę na stale zmieniające się granice Wołynia, najpierw Wołynia historycznego, później – na zmienne podziały administracyjne.

Trudno się przeto dziwić, że w wołyńskich relacjach, nawet współcześnie, pojawiały się czasem wcale niewołyńskie miejscowości, a na spojrzenie w odległe stulecia dziejów Wołynia nałożyła się siatka mapy administracyjnej Polski przedwojennej, wciąż funkcjonującej w ludzkiej świadomości i pamięci.

Nie chcąc jednak uronić niczego ważnego z przeszłości, trzeba tę granicę odważnie przekroczyć.

Rzecz charakterystyczna, że dopiero zagrożenie tatarskie spowodowało zrozumienie konieczności złączenia książęcych wysiłków i wzmocnienie wołyńskich zdolności obronnych. Wołyniowi przypadła zresztą w tym dziele rola szczególna, bowiem księstwo kijowskie utraciło swoje poprzednie znaczenie, właśnie Wołyniowi oddając przywództwo nad innymi ziemiami ruskimi. Zainteresowała się nim również Polska, której nie tylko chodziło o nieustannie przechodzące z rąk do rąk Grody Czerwieńskie, lecz również o stworzenie trwałego i silnego pasma oporu przed Tatarami, coraz częściej zapędzającymi się na ziemię polskie, nieraz nawet dochodzącymi do Sandomierza i przekraczającymi linię Wisły. Również Litwa wmixszała się w te spory, a Wołyń stawał się w tej sytuacji pożądanym terenem dla wszystkich zainteresowanych stron, ważnym również ze strategiczno-militarnego punktu widzenia.

Wcześniej jeszcze, w 1199 r., książę włodzimiersko-wołyński Roman Mściśławicz po zdobyciu Halicza utworzył z dwóch prowincji jedno potężne państwo: księstwo halicko-wołyńskie, sięgające od Karpat po Dniepr i Prypeć. Ten nowy byt terytorialny natychmiast przyciągnął uwagę sąsiadów. Przede wszystkim przebiegały przez niego ważne szlaki handlowe, co sprzyjało pojawieniu się rosnących w siłę miast. Poza tym rozliczne związki dynastyczne owocowały nowymi pretendencjami do tronu książęcego. Prócz Włodzimierza, Halicza i Chełma znaczną rolę w księstwie zaczął odgrywać Lwów, przyciągający do siebie kupców różnych nacji i specjalności.

Z początkiem XIV wieku Wołyń stał się także obiektem zainteresowania litewskiego Gedymina, który w 1320 r. obległ Włodzimierz, rządzony przez księcia o tym samym imieniu. Po śmierci Włodzimierza władza dostała się w ręce Andrzeja. W tym czasie grodem łuckim rządził jego brat, książę Lew, który zabiegając o własne interesy ożenił swoją córkę z najmłodszym synem Gedymina Lubartem, bratem Olgierda i Kiejstuta. Dla samodzielności księstwa halicko-włodzimierskiego był to początek końca. W 1323 r. obydwaj bracia zginęli w bitwie, a bojarzy osadzili na tronie halickim księcia mazowieckiego Jerzego Bolesława Trojdenowicza, żonatego z córką Gedymina.

Trojdenowicz pragnął ograniczyć bojarskie przywileje i dla urzeczywistnienia swych planów szukał oparcia wśród mieszczan a nawet zamyslał zaprowadzić religię katolicką na Rusi. W 1340 r. został otruty we Włodzimierzu przez swoich przeciwników politycznych.

Do dziedzictwa po Trojdenowiczu zaczęli wcześniej rościć pretensje Kazimierz Wielki oraz jego siostrzeniec Ludwik Węgierski, którzy nawet zawarli układ, na mocy którego po bezpotomnej śmierci Kazimierza korona Królestwa Polskiego przejść miała w ręce Andegawena.

Jednak Kazimierza bardziej interesowała południowa część ziemi halicko-włodzimierskiej, o czym wyraźnie świadczyły jego wyprawy mające na celu opanowanie Lwowa. Lwów zresztą szybko wyrastał na główny gród kresowego pogranicza. Polski monarcha uderzył więc zdecydowanie, nie wahając się przed doszczętnym złupieniem miasta, co zresztą przesądziło o jego poddaniu się Koronie. Przyłączenie Wołynia do Polski miało natomiast stanowić zamknięcie zabiegów o całkowite przejście spadku po władcach włodzimierskich. W latach 1351-1352 Kazimierz Wielki rozpoczął w tym celu wojnę z Litwą a następnie, w latach 1352-1366 pokonał zasiadającego we Włodzimierzu księcia Lubarta i przyłączył do Polski ziemie zachodniego Wołynia. Był to fakt oznaczający nie tylko symboliczny, ale i rzeczywisty koniec samodzielności książąt ruskich.

Rzecz charakterystyczna, że wielki kazimierzowski plan fortyfikowania rubieży państwa polskiego niemal zupełnie nie obejmował Wołynia. Monarcha zapewne nie spodziewał się ataków z tej strony, natomiast znacznie ważniejsze dla niego było pobudowanie zamków na południowym wschodzie, gdzie nieustannie pojawiały się zagonny tatarskie. Próbował co prawda król Kazimierz opasać Włodzimierz nowym pasem umocnień a nawet wznieść kamienną twierdzę. Niestety, po dwóch latach prowadzenia przygotowań do budowy i zwożenia materiałów Kazimierz zmarł, a miasto zajął znowu Lubart, który nakazał przerwać prace a pozostawić jedynie wały i drewnianą forteczkę.

Od tej chwili Wołyń znalazł się na pewien czas pod panowaniem książąt litewskich, zresztą już w znacznym stopniu zruszczonych. Warto dodać, że z kolei zabiegi kolonizacyjne Kazimierza Wielkiego spowodowały napłynięcie na wschód sporej liczby kolonistów polskich i niemieckich. W ten sposób niegdyś jednolita etnicznie ziemia stała się konglomeratem różnych narodowości, zazwyczaj zgodnie żyjących obok siebie. Lokalny interes „małej ojczyzny” przeważał nad odmiennością napływających przybyszów.

W pierwszej połowie XV wieku rządy na Wołyniu sprawował Świdrygiełło, brat Jagiełły. Pisał o nim Zygmunt Gloger w swej *Geografii historycznej ziem dawnej Polski*, że był to „książę małych zdolności, wróg Polski przez prywatę i pychę, a jednak cały zostawał mimowolnie pod wpływem polskiej cywilizacji. (...) Naśladował żywcem wszystkie formy rządu i obyczajów Polski, a tym sposobem bezwiednie szczepił cywilizację zachodnią na Wołyniu”. Kiedy zmarł w 1452 roku, Wołyń przeszedł pod panowanie „koronowanych” Jagiellonów, czyli wówczas Kazimierza Jagiellończyka, i znalazł się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na tym tle nie zabrakło, rzecz jasna, rozlicznych sporów o to, do kogo ostatecznie winien należeć Wołyń, czy do Korony, czy Litwy. Dopiero na sejmie w 1569 r., gdy zdecydowano o unii polsko-litewskiej, i tę sprawę rozstrzygnięto w sposób ostateczny: Wołyń wszedł w skład Korony złączonej z Litwą, stając się województwem wołyńskim, podobnie jak obdarzone podobnym przywilejem województwo podolskie.

Wynikały z tego nie tylko – jak chcą niektórzy historycy ukraińscy – dodatkowe obciążenia, chociażby militarne zaangażowanie w wojny na wschodzie prowadzone przez Rzeczpospolitą, bo w tej mierze raczej Korona przejęła na siebie większą część „spadku” litewsko-moskiewskiego, lecz przede wszystkim: miejsca w izbie poselskiej i senacie, a także partycypacja w rozdawnictwie urzędów oraz wcześniej funkcjonujących przywilejach koronnych.

Odpowiednia konstytucja sejmowa zatytułowana *Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego* głosiła, powołując się na tradycję i dawne, odpowiednio dobrane, dokumenty, że „tej Ziemi Wołyńskiej (...) Koronie albo Królestwu Polskiemu, jako pierwszemu prawdziwemu a własnemu ciału jej a głowie w społeczność, w część, w własność i w tytuł koronny przywracamy (...), ku jednemu ciału nieróżnemu i nierozdzielnemu wracamy, wszczepiamy, wpajamy czasami wiecznymi. (...) Na ostatek ustawujemy, aby od tego czasu przy swych dawnych herbach, orła znaku Koronnego herbu używali”.

Wołyń wojewódzki był zresztą znacznie mniejszy od dawnej ziemi wołyńskiej, czy nawet wołyńskiej części księstwa halicko-włodzimierskiego. Wojny Polski z Litwą uszczupliły go o Chełm, Horodło, Hrubieszów, Bełz, Busk i Brody, które weszły do nowo utworzonej ziemi chełmskiej i województwa bełzkiego.

Pomnożenie urzędów wojewódzkich i koronnych przyczyniło się natomiast do wzmocnienia roli magnaterii, zarówno miejscowej, jak i napływającej z rdzennych ziem koronnych. Wzmacniały się stare i rosły nowe fortuny magnackie a wołyńscy możnowładcy: Ostrogscy, Koreccy, Zasławscy, Sanguszkowie, Zbarascy i Czartoryscy coraz częściej odgrywali czołowe role w politycznym życiu Rzeczypospolitej. Jedni legitymowali się starożytnością rodu, pokrewieństwem z bocznymi odnogami Rurkowiczów, drudzy odnajdywali swoje związki z Giedyminowiczami, inni wreszcie wykorzystywali otrzymane urzędy i stanowiska do bezwzględnego bogacenia się i coraz częstszego wyszarpywania przywilejów monarszych.

Rzeczpospolita starała się jednocześnie eliminować pierwiastek ruski z codzienności wołyńskiej. Zapominano o gwarantowanym wcześniej równouprawnieniu języka „ruskiego”, odrzucono projekt utworzenia w Łucku odrębnego trybunału dla kresowych ziem koronnych, a ustanowieniu ksiąg ziemskich w 1578 roku towarzyszyło wprowadzenie procedury identycznej jak koronna. Nic dziwnego, że rzadkie, co prawda, protesty przeciw tym zjawiskom przybierały gwałtowny charakter.

Krok po kroku szlachta miejscowa ulegała polonizacji, natomiast chłopci pozostawali przy dawnym obyczaju, języku i wyznawanej religii. Między „szlachetnie urodzonymi” a „pracowitymi” czy też „sławetnymi”, jak nazywano wieśniaków i mieszczan, pogłębiały się nie tylko różnice majątkowe, lecz także – świadomość własnej pozycji społecznej.

Warto jednak zauważyć, że znacznie mniej niż na innych ziemiach wschodniego pogranicza było tutaj zatargów o charakterze klasowym. Być może odpowiedni wpływ wywierały na powstanie takiej sytuacji prawie równie liczne jak w województwie ruskim najazdy hord tatarskich, zmuszające do – przede wszystkim – odpowiedniego przygotowania się do obrony przed niebezpieczeństwem zagrażającym z zewnątrz, a nie do myślenia o napaści na sąsiada. W tym wypadku przeciwnicy odnajdywali się po jednej stronie, bowiem dla obydwu Tatarzyn był niepożądanym *inkursantem*.

Dla stosunkowego spokoju panującego na Wołyniu istotny był również brak stałych traktów i szlaków handlowych, nie pozwalający na szybkie skrzyknięcie się gromad chłopskich, czy to rozszerzonych z powodu wprowadzenia nowych obciążeń

pańszczyźnianych lub ruszających do walki z panami pod innym, czasem niewiele znaczącym pretekstem.

Wypada także wspomnieć o animującym do wystąpień zbrojnych charakterze postanowień unii brzeskiej z 1596 roku. Od tego momentu niemal każdy manifest powstańczy, list lub prośba skierowane do monarchy, zawierały powołanie się na „nieznośne krzywdy” czynione wyznawcom prawosławia przez katolików. Ale nawet powstanie Bohdana Chmielnickiego nie wywołało większych spontanicznych wybuchów chłopskiego buntu na Wołyniu, chociaż w tym właśnie województwie znajdowały się przecieź, rozstawione w tamtych latach, Zbaraż i Beresteczko. Jakieś pojedyncze zamieszki, niewielkie niepokoje, i to wszystko, nie licząc zagonu Krywonosa, który w roku 1648 zajął Krzemieniec i zniszczył istniejący tam zamek z kamienia.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że szybki rozwój osadnictwa na Wołyniu uświadomił wielkim właścicielom ziemskim, ba! posiadaczom coraz liczniejszych i szybko bogacących się miast prywatnych, konieczność zorganizowania systemu skutecznej obrony przed najazdami tatarskimi. Patrzone więc bez emocji na łączenie się w drugiej połowie XVI w. młodych ludzi w oddziały kozackie, nie przypuszczając nawet, że rychło one właśnie staną się największym niebezpieczeństwem dla całego kresowego pogranicza Rzeczypospolitej. Zresztą Wołyń był dla nich raczej terenem rekrutacji i uzupełniania stanów osobowych, nie zaś podstawowym miejscem aktywności. Dla Kozaczyzny Dzikie Pola i Naddnieprze stanowiły idealne miejsce planowania wypraw i lizania ran po kolejnych starciach z nieprzyjacielem. Wieże wołyńskich twierdz wzniesionych przez magnatów przypominały, kto jest prawdziwym panem województwa świeżo powołanego do życia.

Nawet, gdy w 1596 r. przyszło się Konstantemu Wasylowi Ostrogskiemu zmierzyć na Wołyniu z kozackimi siłami Nalewajki, mówiono, że buntownik korzystał z magnackiego wsparcia, a zwłaszcza wstrzeźliwości w prowadzeniu przez Konstantego działań wojennych, by nie dopuścić do zawarcia przygotowywanej w Brześciu unii kościelnej.

Właśnie na Wołyniu pojawiły się jednostki, które stały się duchowymi przywódcami miejscowych elit wojskowych i politycznych. Na czołowe miejsca wysunęli się książęta Ostrogscy. Stosunkowo szybko awansowali również znakomici dowódcy, wśród których wyróżniali się zwłaszcza wojewodowie i starostowie z pogranicza.

Tak więc między Ostrogskimi znaleźć można było i hetmana wielkiego litewskiego, i wojewodę wołyńskiego, a nawet później – również kasztelana krakowskiego.

Konstanty Wasyl stał się w drugiej połowie XVI wieku prawdziwym protektorem prawosławia na Ukrainie. Około 1580 r. założył w Ostrogu akademię, która miała przyczynić się do podniesienia stanu oświaty wśród duchowieństwa prawosławnego. W jego biografii opublikowanej w Polskim słowniku biograficznym Teresa Chynczewska-Hennel poświęciła tej działalności sporo miejsca, pisząc m.in., że w Akademii uczono „języka ruskiego, greckiego, łaciny, dialektyki, gramatyki i retoryki. (...) W 1583 r. Ostrogski zwrócił się do papieża z prośbą o przysłanie do Ostroga uczonych Greków”. Współcześni podejrzewali go nawet o gotowość przyjęcia katolików na wykładowców.

W Ostrogu też znalazł się Iwan Fiodorow, zasłużony drukarz, który po próbie założenia drukarni cyrylicznej w Moskwie, został stamtąd przepędzony, by później rozwinąć swoją działalność w Ostrogu i Zabłudowie. Z typografii ostrogskiej wyszło prawie 30 ksiąg, w tym *Pismo Święte*.

Działalność edukacyjna Akademii budziła żywe zainteresowanie w Europie środkowo-wschodniej, a hierarchia prawosławna, chociaż podejrzliwie przypatrywała się działalności księcia w tej mierze, nie bez podstaw uznając w nim człowieka dążącego do zbliżenia Kościoła z Cerkwią, skorzystała po paru latach z ostrogskiej oficyny, publikując w niej broszury polemiczne wymierzone w katolicyzm. A szkoła w Ostrogu zyskała taką sławę, że znalazł dla niej miejsce w swoim poemacie *De bello Ostrogiano* Szymon Pękalski, profesor Akademii Krakowskiej, pisząc:

„Czynie wstawiony wielce Ostrogskich imieniem,
Godny książąt, którymi wielka Ruś się chlubi. (...)
Laury już widzę, które Helikon wydaje.
Laurom ostrogskim trwanie zapewni Minerwa.
Rozkwita biblioteka dzięki wielkiej pracy,
Biblia się tu drukuje, tu ksiąg wielka ilość
Powstaje; ucieszony Grynejski Apollo
Już porzuca Tenedos i miłą mu Delos,
Łuk, kitarę i kołczan, który dzierży strzały
Przenosi do Ostroga Muz prośbom posłuszny.
Do świątyń, co przetrwają poprzez długie wieki”.
(tłum. Jerzy Ciechanowicz)

Niestety, wbrew nadziejom wypowiedzianym przez Pękalskiego wszechnica ostrogska upadła rychło po śmierci fundatora.

Ambitny Ostrogski został także pominięty w końcowej fazie wymiany zdań i rozmów prowadzonych przez przedstawicieli obu wyznań przed zawarciem unii. Spowodowało to radykalną zmianę zajmowanego przezeń stanowiska. Stał się jednym z najgłośniejszych przeciwników unii. Nie pomogły nawet napomnienia królewskie.

Ale wołyńska „tradycja edukacyjna” odżyła po przeszło dwustu latach, w jakże jednak zmienionej postaci! W pierwszych latach XIX wieku w Krzemieńcu Tadeusz Czacki utworzył najpierw gimnazjum, a potem – Liceum Krzemienieckie, jakie wkrótce zyskało sobie przydomek „Aten Wołyńskich”.

Józef Ignacy Kraszewski, podróżujący po Wołyniu, Polesiu i Litwie pod koniec pierwszej połowy XIX stulecia, w opublikowanych *Wspomnieniach...* z tej podróży zwrócił uwagę na snobizm szlachty wołyńskiej, jej zapatrzanie się w postępowanie możliwych, nie przejmujących się losem ludu, którego „tylko żyzność ziemi ratuje”. Przeglądano czasopisma zagraniczne, kupowano obcojęzyczne książki, później miesiącami leżące z nierozciętymi kartkami na regałach, a „wielu wołyńskich panów miało piękne biblioteki, kosztowne obrazy, lecz kosztowniej jeszcze powznoszone pałace, pozakładane parki...”.

Być może na ten właśnie snobizm liczył w pewnej mierze Tadeusz Czacki, samouk, kolekcjoner, historyk i prawnik zarazem, gdy zostawszy w 1803 r. wizytatorem szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, rozpoczął prace nad powołaniem Liceum Krzemienieckiego, które otwarte zostało dwa lata później. Dał zresztą temu dobry przykład, zapisując w testamencie utworzonej szkole potężną własną bibliotekę liczącą 32 tysiące tomów a także gabinet medali z dwudziestoma tysiącami numizmatów. W 1816 roku dochód roczny Liceum przekraczał ćwierć miliona złotych, z czego dobrowolne ofiary wynosiły przeszło 160 tysięcy.

Cieszyło się ono znakomitą opinią. Przy jego zakładaniu współpracowali z Czackim Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic i Jędrzej Śniadecki. Wiadomo też było, że Czackiemu marzyło się przekształcenie Liceum w uniwersytet, stąd też jego niebywała aktywność w pobudzaniu ofiarności szlachty oraz stałym doposażaniu szkoły, czy to w księgozbiór Stanisława Augusta, czy też w ogród botaniczny, gabinety fizyczny, mineralogiczny a nawet obserwatorium astronomiczne. Co więcej, Krzemieniec stał się już wtedy prawdziwym miastem uniwersyteckim, którego mieszkańcy pilnie śledzili rozwój i wzmacnianie się uczelni. Postępowała coraz większa identyfikacja interesów polskiej szlachty na Wołyniu z interesami szkoły, która stawała się dumą i chlubą prowincji zagarniętej w rozbiorach przez carat, swoistą kolebką patriotyzmu. Profesorem Liceum był również Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza, który tutaj spędził lata swojego dzieciństwa i młodości.

Losy szkoły krzemienieckiej, podobnie jak i ostrogskiej, związane były nierozdzielnie z fundatorem. Gdy w 1813 r. zmarł Tadeusz Czacki, nie znalazł się już nikt, kto by z równym mu zapałem zabiegał o jej rozwój. Przestała egzystować po Powstaniu Listopadowym, zlikwidowana przez władze carskie. Bogate zbiory uległy rozproszaniu, a większość biblioteki trafiła do Kijowa, stanowiąc fundament utworzonego w 1834 r. Uniwersytetu imienia świętego Włodzimierza (dzisiaj imienia Tarasa Szewczenki). Znaczna część zrabowanych w Krzemieńcu książek znajduje się zresztą do dzisiaj w Kijowie.

W pierwszym rozbiórce Polski, w 1772 roku, Rosja zagarnęła tylko wschodnią część Wołynia, pozostawiając przy Polsce Krzemieniec, Łuck i Włodzimierz. Resztę zagarnęła w 1795 r., tworząc gubernię wołyńską ze stolicą w Żytomierzu, który wcześniej, w Rzeczypospolitej, ulokowany był w województwie kijowskim.

Przejmowanie przez Rosjan majątków znajdujących się uprzednio w polskich rękach ułatwiała ich szczególna struktura – złączenie drobniejszych zespołów wsi, folwarków i miasteczek w ordynacje. Z jednej strony zapobiegała ona rozdrabnianiu się wielkich posiadłości, powodującemu ubożenie szlachty i upadek gospodarczy województwa, z drugiej – w razie konfliktu z zaborcą, ułatwiała konfiskatę i przejęcie przez niego całości dóbr.

Jak obliczał M. Orłowicz, same majątki Ostrogskich zajmowały obszar przeszło 11 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli aż jedną trzecią część województwa z kilkudziesięcioma miastami i kilkuset wsiami. Potem przeszły do Zasławskich, następnie – Sanguszków, wreszcie – Lubomirskich, dzięki czemu właśnie oni stali się najbogatszym rodem na Wołyniu. Nieco mniejsze znaczenie miały Zbarażczyzna i Sanguszkowszczyzna. Wyliczenie zespołów dóbr magnackich zajęło Orłowiczowi kilka stron druku.

Rzeczą w tym najistotniejszą była wszakże polskość rodów, które w dziejach Wołynia miały odegrać znaczącą rolę, chociaż wiele z nich miało ukraińskie korzenie.

Ucieczka rodzimych mieszkańców z miejsc ich stałego osiedlenia już w XV-XVI w. stała się zjawiskiem powszechnym. Przede wszystkim uciekano przed Tatarami, później – zwłaszcza w wieku XVII – przed samymi tylko wieściami o grasujących w pobliżu Kozakach Chmielnickiego i jego dowódców. Wołyń odczuł równie dotkliwie, jak Kijowskie czy Podole, ruinę Ukrainy, na którą później narzekał będzie Samojoł Wełyczko w powszechnie znanym *Lytopysie*. Dopiero w pierwszych latach XVIII stulecia rozpoczęło się na nowo zagospodarowywanie opustoszonych ziem. Tym razem jednak była to kolonizacja prowadzona przez szlachtę polską, która w największym stopniu przyczyniła się do odbudowy niemal całkowicie zniszczonej ziemi.

Pojawił się „klasyczny” dla Ukrainy układ: polski pan – chłop ukraiński, z przeciwnymi sobie interesami i o bardzo różnym stopniu zamożności. Do tradycji ruskiej szlachta sięgała tylko wtedy, gdy chodziło o osłabienie władzy centralnej, względnie o uzyskanie kolejnych, dodatkowych przywilejów. Nic więc dziwnego – co podkreślał Orłowicz – że „gdy w chwili rozbioru wszystkie dobra wielkiej własności na Wołyniu należały do szlachty polskiej, częściowo już po pierwszym rozbiorze, a jeszcze więcej po powstaniu 1830-31 r., kiedy sporo dóbr magnatów polskich uległo konfiskacie, dobra te przeszły w znacznej mierze w ręce rosyjskie”. W tej sytuacji również polscy magnaci coraz częściej wyzbywali się swych majątków sprzedając je Rosjanom.

Podsumujmy więc za cytowanym autorem to, co powiedzieliśmy wyżej, że w wyniku zaobserwowanych procesów w pierwszych latach XX w. dobra wielkiej własności rosyjskiej i polskiej na Wołyniu były sobie równe. W roku 1901 wielka własność obejmowała więcej niż połowę obszaru ówczesnej guberni wołyńskiej. Natomiast wśród drobnej własności chłopskiej przeważali prawosławni.

Prawdziwa walka o ziemię między caratem a Polakami zaczęła się na Ukrainie prawobrzeżnej, nie tylko na Wołyniu, po Powstaniu Styczniowym. Carat z jednej strony uznał, że właśnie ziemia stanowiła najważniejszy czynnik wpływający na trwałość elementu polskiego, a ziemiaństwo polskie przyjęło tę oczywistą prawdę za swoją własną. Daniel Beauvois w znakomitej książce pt. *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863-1914* konstatując, że zabiegi caratu o wyrugowanie szlachty polskiej z ziem kresowego pogranicza nie przyniosły rezultatu, chociaż z różnym nasileniem i z różnych powodów trwały przeszło sto lat, bowiem zaczęły się jeszcze za panowania Katarzyny II, dodał istotną uwagę o konieczności zastanowienia się, „jak głębokie ślady pozostawiły w świadomości współczesnych”.

Okazało się, że w tym wypadku problemy ekonomiczne znalazły swoje odzwierciedlenie w bardziej emocjonalnie odbieranej „walce o dusze”. Przeciwstawienie się naporowi caratu oznaczało postawę patriotyczną, niejako uświęcającą starania o uniknięcie konfiskaty majątku czy też próbę obejścia utrudnień stawianych przez urzędników pragnących ograniczyć możliwość powiększenia areалу gruntów uprawnych lub nie pozwalających na zwiększenie własnej aktywności handlowej.

Atmosfera ta stała się na tyle powszechna, że niemal każdy krok zmieniający sytuację społeczną Polaków traktowano jako czyn patriotyczny. Nawet pozbawiona majątków szlachta znajdowała ujście dla swych ambicji w tej mierze, przenosząc się do miast i w nich tworząc warstwę inteligencji niejednokrotnie nawracającej do tradycyjnych ideałów.

Znaczącą rolę w dziele podtrzymywania ducha narodowego odgrywał Kościół katolicki. Dodać trzeba, że początkowo na Wołyniu za panowania Kazimierza Wielkiego powstała ogromna diecezja ze stolicą we Włodzimierzu (od 1335 r.), przeniesioną później do Łucka (w 1428 r.). Jednak znacznie wcześniej, bo już w latach 80. XI wieku powstało we Włodzimierzu biskupstwo obrządku wschodniego i kolejne, w roku 1250, w Łucku.

Unia brzeska stworzyła na tym terenie sytuację konfliktową, wprowadzając do sporów religijnych elementy polityczne. Po rozbiorach, w 1839 r. unia została zlikwidowana. Jak można się domyślać, doprowadziło to do kolejnego zaostrzenia pojawiających się często zatargów. O ile uprzednio prawosławie oznaczało niemal zawsze opo-

wiedzenie się po stronie Rosji, o tyle w wieku XIX wyznaczenie rzymsko-katolickie stało się wyznacznikiem polskości.

Wszystkie te czynniki sprzyjały aktywizacji kół patriotycznych w stopniu niespotykanym na innych ziemiach leżących niegdyś w granicach Rzeczypospolitej. Powstała nowa tradycja walki o polskość, kwitowana niekiedy anegdotycznym powiedzeniem, że „Polska jest jak obwarzanek, najlepsze znajduje się na brzegach”.

Wydaje się, że na obraz Wołynia przechowywany w pamięci współczesnych największy wpływ wywarły wydarzenia, których początku doszukiwać się należy nie wcześniej niż w dziewiętnastym stuleciu. Z jednej strony pojawił się bowiem wówczas swoisty obowiązek trwania w polskości wbrew najbrutalniejszym poczynaniom caratu. Co więcej, coraz powszechniej zaczęto rozumieć, że dla jej utrzymania równie znaczenie mają zrywy powstańcze okupione krwawymi ofiarami jak i tajne nauczanie historii ojczystej i języka polskiego, prowadzone przez dobrze urodzone panienki, dumne z tego, że o ich postawie świadczył nie tylko medalik z orłem rozpiętym na krzyżu.

Zabytków, jeszcze przed pierwszą wojną światową dość licznych, dzisiaj nie zostało już wiele. Zrobił swoje czas nie powstrzymywany przez ludzi, których już nie ma, bo wyrzucono ich z ojcowizny. Obydwie wojny, związane z nimi bombardowania, grabieże, czy niezrozumiała żądza niszczenia również zapisały wiele strat na swoich kontach, podobnie zresztą jak i rujnujące Wołyń rzezie organizowane przez nacjonalistów ukraińskich. Kto wie jednak, czy w największym stopniu do zniszczeń nie przyczyniły się władze sowieckie, pozbawiając ludzką pamięć trwałych punktów oparcia: zabytkowych świątyń, pałaców, dworów i cmentarzy.

Nic więc dziwnego, że w pamięci dawnych mieszkańców Wołynia nawet nieznośne piaski i trudne do przebycia grzędzawiska wspomniane są z większym sentymentem, niż ułożone w muzealnych gablotach eksponaty, jakie świadczyć mają o niegdysiejszych latach.



Łuck nad rzeką Styrem i Głuszcem. Litografia Alojzego Misierowicza wg rysunku Napoleona Ordy, z wyd.: *Album widoków historycznych Polski poświęcony Rodakom, zrysowany z natury przez Napoleona Ordę*, Warszawa 1873-1883, seria III. Ze zbiorów Janusza Wasylkowskiego



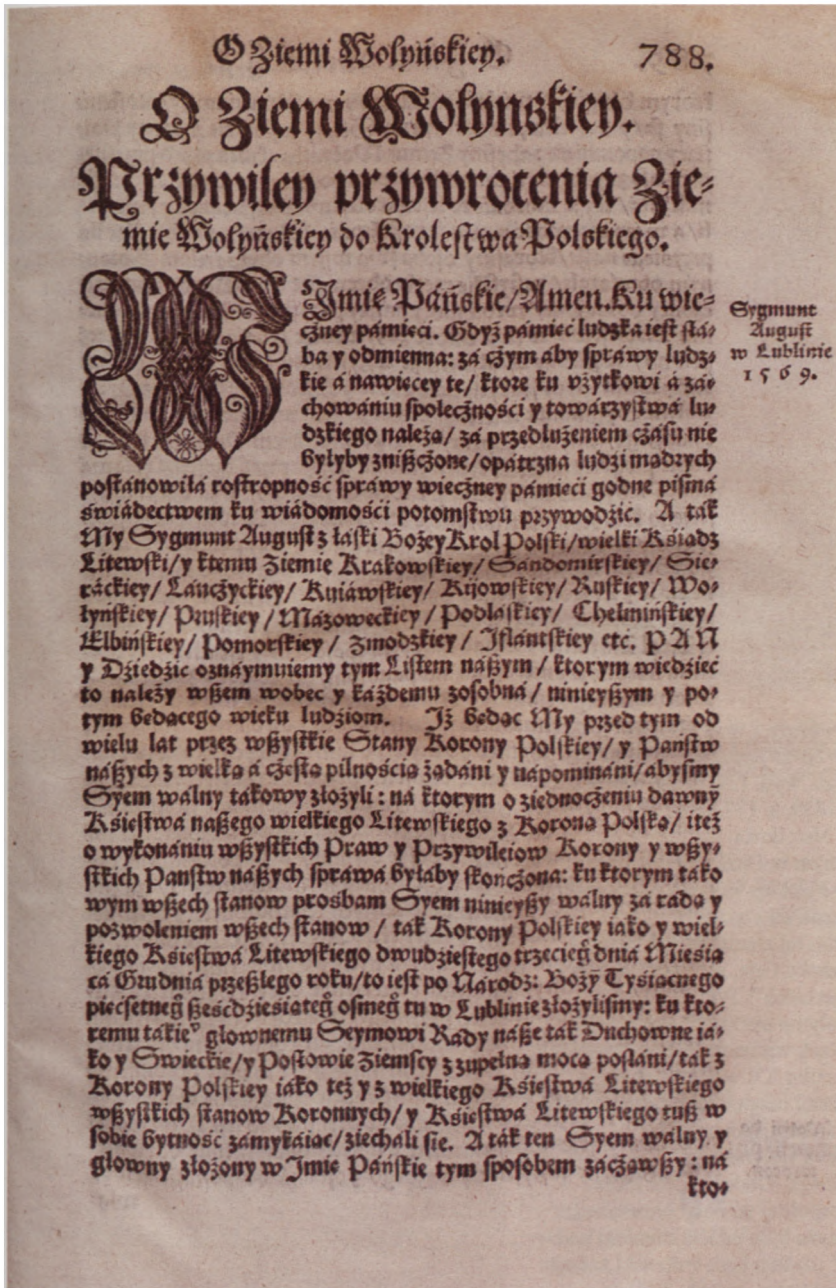
Pieczęć majestatowa wielkiego księcia litewskiego Witolda przy akcie wystawionym dla starosty wileńskiego Wojciecha Moniwida z dnia 13 stycznia 1407 r., z herbami ziemskimi. Po prawej stronie u góry tarcza z krzyżem heraldycznym – herbem Wołynia. Odlew mosiężny, Muzeum Narodowe w Warszawie



Włodzimierz Wołyński. Ruiny katedry, widok od strony rzeki Ług, 1862-1876.
Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Widok Krzemieńca. Litografia Alojzego Misierowicza wg rysunku Napoleona Ordy, z wyd.:
Album widoków historycznych Polski poświęcony Rodakom, zrysowany z natury przez Napoleona Orde, Warszawa 1875, seria I. Biblioteka Narodowa



Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego, wydany przez króla Zygmunta Augusta w Lublinie 26 maja 1569 (początek dokumentu), z: J. Herburt, *Statuta Regni Poloniae*, Kraków 1570, s. 788-797. Biblioteka Narodowa



Półkopek litewski Zygmunta Augusta z 1564 r. Kompozycja herbów Orła i Pogoni, Węża Sforzów oraz herbów ziemskich: kijowskiego, żmudzkiego i wołyńskiego (krzyż herbowy), rewers. Repr. T. Kałkowski *Tysiąc lat monety polskiej*, Kraków (1974), s. 161

Herb województwa wołyńskiego według *Herbarza polskiego* Kaspra Niesieckiego, wyd. J.N. Bobrowicza, t. I, Lipsk 1839, s. 177.

Biblioteka Narodowa

Po dokonanych w 1569 r. przyłączeniach do Korony Polskiej Wołyń odpowiednio postanowienia unormowały od razu sprawę herbu tej ziemi. Wołyń uzyskał prawo do znaku Orła, ale „przy swych dawnych herbach”. Tym dawnym herbem Wołyń był krzyż, występujący na pieczęciach wielkich książąt litewskich już od początku XV w. Rysunek herbu Wołyń został uzupełniony w konstytucji 1589 r. ustanawiającej trybunał województwa wołyńskiego i bractawskiego. Dodanie Orła króla i Rzeczypospolitej do dotychczasowego godła – krzyża było udostojnieniem herbu Wołyń. Z czasem herb wołyński zaczęto przedstawiać w ten sposób, że Orła umieszczano na małej tarczy na przecięciu ramion krzyża, jak to podaje herbarz Niesieckiego. Zob. S.K. Kuczyński *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści, funkcje*, Warszawa 1993, s. 95-96





Ruiny zamku w Ostrogu, 1848-1849. Litografia Louisa-Pierre'a Bichebois i Adolphe'a Bayota wg rysunku Józefa Wilczyńskiego, z: *Album Wileńskie*, wyd. J.K. Wilczyńskiego. Biblioteka Narodowa



Karta tytułowa *Biblii Ostrogskiej*, 1580-1581; reprodukcja z: *Katalog wystawy wołyńskiej*, Warszawa 1935, (ilustracje). Muzeum Niepodległości w Warszawie



Dubno. Ruiny zamku Sanguszków dawniej Ostrogskich z pałacem Lubomirskich. Fragment fortyfikacji bastionowych dawnego zamku z dwukondygnacyjnym pałacem, 1862-1876. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Ołyka. Zamek Radziwiłłów dawniej Kiszaków. Widok od strony rzeki, 1874. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Podbipięta z Póljanem pod Konstantynowem. Fotodruk Edwarda Trzemeskiego wg rysunku Juliusza Kossaka wykonanego w 1885 r. w cyklu dwunastu obrazów - ilustracji do powieści H. Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*, z albumu: *Ogniem i mieczem*, Lwów, (1886), tablica VI. Biblioteka Narodowa



Ruiny zamku w Zbarażu. Brama wjazdowa od strony dziedzińca. Fotografia J.K. Jaworskiego, z: „Tygodnik Ilustrowany” 29 XI 1913 nr 48 s. 946. Muzeum Niepodległości w Warszawie



Jan Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem w r. 1651, 1854. Obraz olejny: kompozycja Juliusza Kossaka, malował Józef Brodowski. Klisza w Muzeum Narodowym w Krakowie



Bitwa pod Zieleńcami 18 czerwca 1792. Rysunek Jana Piotra Norblina, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



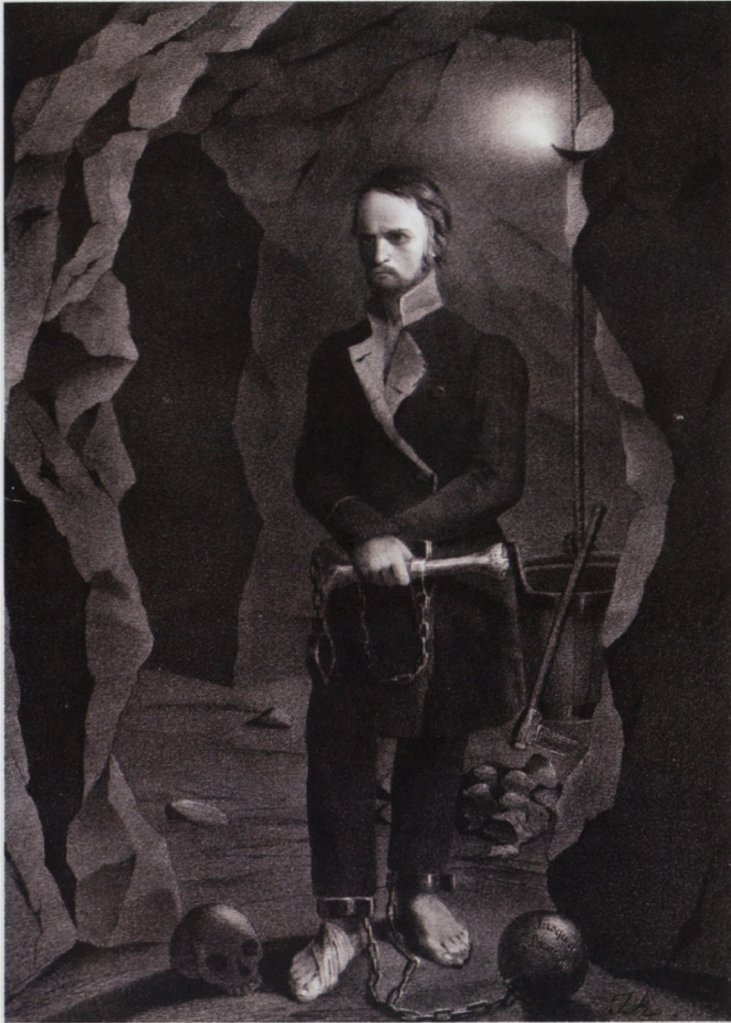
Medal Virtuti Militari z 1792 r., awers i rewers, złoty. Pierwsza wersja Orderu Virtuti Militari, ustanowionego przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 podczas wojny polsko-rosyjskiej. Pierwsze medale zostały wręczone 25 czerwca 1792 r. na stanowiskach zajmowanych przez wojska polskie w Ostrogu i okolicach. Muzeum Sztuki Medalierskiej Oddział Muzeum Miejskiego Wrocławia



Oznaka sołtysa gromady wiejskiej z herbem guberni wołyńskiej, (2. poł. XIX w.), awers i rewers, mosiądz. Muzeum Sztuki Medalierskiej Oddział Muzeum Miejskiego Wrocławia



Żytomierz. Dom gubernatora, widok od strony podjazdu, 1870. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Roman Sanguszko, ok. 1833. Litografia zatytułowana „Martyr de la Liberté” (Męczennik wolności) przedstawiająca Sanguszkę w kopalni w kajdanach, wykonana w Zakładzie G. Engelmanna w Paryżu, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy



Józef Ignacy Kraszewski.
Litografia wg rysunku Henryka Hirszla,
z: *Życiorysy znakomitych ludzi wslawionych
w różnych zawodach*, wyd. K.W. Wójcicki,
Warszawa 1850, t. I, tablica między
s. 308/309. Biblioteka Narodowa



Teatr w Żytomierzu. Drzeworyt Władysława Bojarskiego, z : „Tygodnik Powszechny” 23 X 1881
nr 43 s. 688. Biblioteka Narodowa



Gimnazjum w Równem. Drzeworyt J. Sosińskiego wg rysunku A. Rurawskiego, z: „Tygodnik Ilustrowany” 24 II 1872 nr 217 s. 96, Muzeum Niepodległości w Warszawie



Równe. Pałac Lubomirskich, widok od strony podjazdu, 1862-1876. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Sławuta. Fabryka wyrobów żelaznych, widok od strony drogi zespołu budynków fabrycznych, 1874. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie



Szepietówka. Zakład Wód Mineralnych. Widok dwukondygnacyjnych i parterowych zabudowań oraz fragmentu kościoła od strony drogi, 1862-1876. Rysunek Napoleona Ordy, Muzeum Narodowe w Krakowie